

Wiesław Pusz

Literatura późnego Oświecenia - rejestr zadań

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 84/2, 167-173

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WIESŁAW PUSZ

LITERATURA PÓŹNEGO OŚWIECENIA – REJESTR ZADAŃ*

Sytuacja badań kultury i literatury późnego Oświecenia jest sytuacją szczególną. Z jednej strony, nie istnieje nic takiego jak „wiedza” na ten temat – są tylko (często praktycznie mało dostępne) „opisy fragmentów”. Przy czym każdy inny, zależnie od stopnia kompetencji i rzetelności wykonawcy, przyjętej metody, dostępności źródeł, *etc.* Z drugiej strony, funkcjonuje zafałszowany w znacznym stopniu obraz kultury i literatury romantycznej. Wszechwładna jest iluzja, iż w tym przypadku dysponujemy „wiedzą”. Natomiast faktycznie i tu mamy do czynienia głównie z pewną liczbą „fragmentów”: różnej natury i kształtu, ale zawsze pozostających w całkowitej izolacji od faktów i zjawisk późnooświeceniowych. Nie dość tego – większość głośnych „opisów” powstała pod dyktando modnych metodologii, co przy żenująco ubogiej znajomości realiów sprawiło, że efekt owych „badań” sprowadza się głównie do uzyskania rzetelnej dokumentacji światopoglądowych meandrow i egzystencjalnych rozterek nadzwyczaj płodnych autorów. Zdarza się, co prawda, że jakiś kolejny, nader obszerny tom sprawia wrażenie obiektywnego, poddanego rygorom intelektualnym opisu „czegoś”, ale wtedy owo prezentowane stwierdzenie stanu rzeczy ma z reguły postać dowodzenia posiadanego przeświadczenia; ze skromnego zasobu faktów wybiera się tylko takie, które to przeświadczenie potwierdzają.

Można przyjąć, że sytuacja badaczy zajmujących się literaturą późnego Oświecenia jawi się jako nie tylko szczególna – ale i korzystna. Rozkwitłe po wojnie badania epoki stanisławowskiej stanowią solidne zaplecze, „ustalenia” dotyczące romantyzmu serwują porcję cennych ostrzeżeń. To oczywiście daleko posunięte uproszczenie, sprawa nie wygląda tak jednoznacznie. Poza tym uważniejsze przyjrzenie się stanowi rzeczy prowadzi do deprymującej konstatacji: skoro tak wiele jest do zrobienia – nie wiadomo, jak i kiedy tego dokonać.

Odrzucając ową rozterkę, stajemy w obliczu konieczności dokonywania wyborów. Musimy decydować – jak zawsze, gdy uprawiamy naukę – co „wyciąć” z badanej rzeczywistości, skoro poznać całości nie sposób. Postęp w nauce dokonuje się poprzez skupienie uwagi na tym, co istotne. Eliminacja nieistotnego to hazard badacza. Prezentowana lista zadań jest, rzecz jasna, efektem wyboru i eliminacji, ale wyrosła z potrzeby uporządkowania działań rozproszonych, nieraz przypadkowych. Więc może nie lista, ale szkic to-

* Referat wygłoszony na otwarciu sesji poświęconej literaturze późnego Oświecenia (Instytut Badań Literackich PAN, Wrocław, 27–28 IV 1992).

pograficzny terenu, by poruszać się po nim w sposób świadomy i owocny.

Oczywiście — byłoby idealnie, gdyby w pierwszej kolejności zająć się edytorstwem, stopniowo udostępniając wszystkie istotne teksty literackie; i te wybitne, a więc zawsze innowacyjne wobec zasad dominującej współcześnie estetyki, i te, które owej dominacji są efektem i świadectwem.

Poszerzeniu musi ulec lista autorów, w konsekwencji winna ulec modyfikacji hierarchia nazwisk, nawet — a może tym bardziej — w sytuacji, kiedy wiadomo już, bo empiria tego dowiodła, że w świecie literatury trwale skuteczne okazują się pierwotnie ukształtowane hierarchie i kanony. Cokolwiek byśmy dowiedli, Koblański lokowany jest poniżej Naruszewicza, a Ancuta z Czyżem postrzegani są w tle Węgieńskiego. W przypadku późnego Oświecenia pewnych poetów po prostu w ogóle nie ma, choć byli — przykładem „odnaleziony” przeze mnie Józef Mieroszewski. Łatwiej z autorami, którzy publikowali choćby tylko w periodykach, jeszcze łatwiej z tymi, którzy ogłosili jakiś własny tom. Pozostaje tylko pochylić się i uważnie odczytać — pozostające poza uwagą badaczy — utwory: Feliksa Boznańskiego, Ferdynanda Chotomskiego, Ludwika Dembowskiego, Marcina Janiszewskiego, Hieronima Kalińskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego, Ludwika Kamińskiego, Szymona Konopackiego, Franciszka Kowalskiego, Wiktora Lenkiewicza, Józefa Wincentego Łańcuckiego, Karola Łaskiego, Józefa Dionizego Minasowicza, Jana Onoszki, Jana Nepomucena Roztworowskiego, Antoniego Józefa Szabrańskiego, Fabiana Szukiewicza, Wincentego Turskiego, Franciszka Salezego Wiśniewskiego. Lista ta skupia poetów i o nią łatwo; prozaicy oczekują na odkrywców, którzy przedrą się przez ówczesne periodyki i przez Estreicherowską bibliografię.

Niemal w każdym przypadku, bo dotyczy to i autorów uznanych: honorowanych w antologiach, wymienianych w opracowaniach, a tym bardziej tworców zapomnianych — niezbędne jest, a i możliwe, uzupełnienie lub zgoła zrekonstruowanie biografii. Nieraz wystarczy tylko wydobyć dane i fakty z rękopiśmiennych diariuszy, wspomnień, autobiografii, korespondencji autorów, którzy nas interesują (przykładem Stanisław Starzyński); istnieją również przebogate zasoby tego rodzaju materiałów, z których to źródeł czerpie się od ponad wieku informacje dotyczące nie tylko konkretnych ludzi, ale także zdarzeń i procesów. Przykładem najjaskrawszym wydaje się tutaj blok korespondencji Franciszka Morawskiego, Wincentego Krasieńskiego oraz obu Koźmianów: Kajetana i jego syna Andrzeja Edwarda; zbiór ten, eksploatowany nad miarę, przy tym bezkrytycznie, ciągle czeka na opracowanie i edycję (opublikowano tylko, okaleczone rodzinną cenzurą, listy A. E. Koźmiana).

Z dużych i wartościowych zbiorów przede wszystkim winna doczekać się publikacji przedpowstaniowa korespondencja Joachima Lelewela. Czeką korespondencja puławska. Spoczywają nie wykorzystane, kompletnie zapomniane listy Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego. A cóż powiedzieć o wspomnieniach — rejestr jest przynębiająco długi, na szczęście w zasadzie skompletowany. W pierwszej kolejności obiektem zainteresowania winny się stać, moim zdaniem, zapiski Fryderyka Skarbka i pamiętniki Leona Dembowskiego.

Istnieją przebogate bloki informacji biograficznych — i nie tylko — których to zasobów nie wykorzystuje się wcale. O środowisku i okolicznościach, w jakich dojrzewali i kształtowani byli przyszli twórcy, bardzo wiele można się dowiedzieć z rozpowszechnionych i nieźle zachowanych wydawnictw sumują-

cych dany rok szkolny w konkretnej szkole. Druki te, mające jednolitą postać tytułu: *Na popis [...] lub Popis [...]*, zawierają bezcenne informacje o programach zrealizowanych w poszczególnych klasach, w obrębie poszczególnych przedmiotów. Odnajdujemy w nich nazwiska nauczycieli i uczniów, tematy lekcji i zadań do samodzielnego wykonania: w tym tematy wypracowań oraz mów i wierszy, tytuły analizowanych tekstów.

Wielu absolwentów kolegów, decydując się na żywot pozaziemiański, kotwiczyło — na dłużej lub krócej — na urzędach (przykładem Franciszek Ksawery Godebski). Wędrujący do stolicy przybysze z ziem niegdyś polskich również szukali zatrudnienia w administracji (przykładem Kajetan Jaksza Marcinkowski). Teczki personalne urzędników spoczywają nie wykorzystane w Archiwum Głównym Akt Dawnych; gdyby do nich sięgnąć — można by zastąpić domysły i nieścisłości konkretami (dotyczy to i Godebskiego, i Marcinkowskiego, lecz oczywiście niewyłącznie).

Utrwalonym w biografistyce literatów błędem, błędem zresztą w ogóle w nauce typowym i powszechnym, jest postrzeganie faktów oddzielnie, w izolacji. Nie ulega wątpliwości, iż (jak sformułował to Jacob Bronowski) „nie sposób [...] uprawiać nauki, zakładając umiejętność wiązania każdego zdarzenia ze wszystkimi innymi zdarzeniami”¹. Ale prawda o badanym fragmencie rzeczywistości wyłania się z bogactwa asocjacji, a tych jest tym więcej, im więcej danych lokujemy na płaszczyźnie synchronii. W Polsce przełom XVIII i XIX w. to czas, gdy życie społeczne we wszystkich swoich przejawach ulega stratyfikacji. W życiu literackim następuje epoka grup, koterii, stowarzyszeń. Coraz więcej tekstów literackich zyskuje znamiona środowiskowe. Nie oglądając się na wysiłki budowniczych teorii bez zastosowania, więc również rezygnując z „oprzyrządowania” poszukiwanego przez intertekstualistów (którym o wielu elementach europejskiej tradycji kulturowej zdarzyło się zapomnieć, choćby o estetyce preferującej umiejętności czerpane z pięknych wzorów czy o konsekwencjach określonego typu dydaktyki, dającej absolwentom bogaty repertuar gotowych zwrotów i sformułowań) — stwierdzić można niepodważalnie, że na progu XIX w. nastąpił rozkwit epistolografii, że wzrosła wówczas ogromnie ranga i znaczenie aluzji, cytatu, kryptocytatu, parodii, trawestacji, ironii, w sumie wszystkich tych środków, za pomocą których dochodzi do — mówiąc w uproszczeniu — rozmowy tekstów.

Nie da się prawdziwie orzekać o tym, co się działo i jak się działo w literaturze początków w. XIX, bez korzystania z maksymalnej liczby danych dotyczących sytuacji kontaktowania się — przede wszystkim adeptów literatury oraz ich utworów. Nie zapominając o salonach, które przez czas długi — i wyłącznie — przyciągały wzrok badaczy, zresztą z bardzo miernymi efektami, skierować należy uwagę na przeróżnego rodzaju i kształtu „ugrupowania” młodych pisarzy. Przedmiotem przemyślanym i starannym badań winny stać się stowarzyszenia i grona, o których wiemy, że istniały: Alojzego Felińskiego, Michała Wyszkwowskiego, Konstantego Tyminieckiego (patronem grupki był ponoć Onufry Kopczyński); Józefa Sygierta z Franciszkiem Wężykiem, Antonim Pełką, Lucjanem Erazmem Janiszowskim; krzemieńczan: Tymona Zaborowskiego, Karola Sienkiewicza, Franciszka Skomorow-

¹ J. Bronowski, *Źródła wiedzy i wyobraźni*. Przełożył i wstępem poprzedził S. Amsterdamski. Warszawa 1984, s. 64.

skiego; Brunona Kicińskiego z Józefem Brykczyńskim i Teodorem Morawskim; Franciszka Salezego Dmochowskiego i Dominika Lisieckiego (wymieniłem tylko niektóre, ważniejsze nazwiska).

Można przypuszczać, że pewne stowarzyszenia spośród tych, które deklarowały cele samokształceniowe, funkcjonowały na zasadach bliskich „życiu” grup przyjaciół rozprawiających o uznanych dziełach i własnych próbach literackich. Wypada podejrzewać, iż w wielu szkołach: nie tylko uczelniach, także w kolegiach — dochodziło do mniej lub bardziej formalnego zawiązywania się grup literackich. Może świadectwem ich istnienia są efemeryczne, rękopiśmienne pisemka szkolne, o których wzmianki spotyka się dość często (wiemy np., że w pijarskim Collegium Nobilium była tradycja pisemka konwiktów, w swoim czasie związany był z nim Joachim Lelewel). Nikt tym tropem na razie nie kroczył. Znamienne, że nie podejmując trudu dotarcia do pisemek szkolnych, usiłowano wbrew faktom łączyć niektóre drukowane pisma z określonymi stowarzyszeniami studenckimi („Tygodnik Wileński” z 1804 r. jako organ Towarzystwa Filomatycznego).

Stowarzyszenia akademickie oraz ich periodyki i „dorobek” literacki to odrębny — wielki i ledwie napoczęty temat. Trzeba wreszcie spróbować systematycznie odtworzyć sieć powiązań i przenikań związków studenckich niemieckich i polskich. Nikogo do tej pory — poza Szymonem Askenazym i Aleksandrem Kamińskim, którzy literatury nie badali — nie zaintrygowała chronologiczna zbieżność inauguracji i instalacji burszenszaftów w Niemczech oraz niemal eksplozji stowarzyszeń uczniów i studentów w Polsce. Wypada poddać dokładnej analizie to, co już wydobyte: rękopiśmienny „Dziennik Akademicki”, dwa — jakże burszowskie — śpiewniki akademickie. Nie sposób wykluczyć, iż rzetelna kwerenda zaowocuje jakimiś cennymi znaleziskami.

Wielu polskich studentów, w tym i takich, którzy sprawnie posługiwali się piórem, edukowało się w szkołach niemieckich. Z pierwszego pokolenia postanisławowskiego — choćby Franciszek Morawski, o którego pobycie w uczelni frankfurckiej nie wiemy zgoła nic. Trzeba zacząć dostrzegać wagę studiów w uniwersytetach niemieckich, z czasem — po rozbiu stowarzyszeń akademickich w 1820 i 1821 r. — również we Francji, oraz próbować rekonstruować ich kształt i przebieg, by móc sensownie orzekać o występowaniu określonych elementów w estetyce i pisarstwie literatów tworzących na pograniczu Oświecenia i romantyzmu.

Kolejne zadanie, będące konsekwencją poprzedniego, to konieczność poznania i „skomentowania” na nasz użytek, w sposób funkcjonalny tych zjawisk i faktów z dziedziny kultury i literatury sąsiadów bliższych i dalszych, które mogły rzutować na procesy i zjawiska w Polsce: książek i publikacji traktowanych jako wydarzenia, ważnych dyskusji i polemik, głośnych spektakli teatralnych, pierwszoplanowych periodyków (docierających bezpośrednio do polskich odbiorców, ale i intensywnie eksploatowanych w polskiej prasie, najczęściej bez wskazania źródła). Można w tej dziedzinie zmierzać od razu w kierunku syntez, można, unikając niebezpieczeństw ogólnikowości, podejmować trud analizy określonych fragmentów (znakomitym wzorem „prześwietlenie” przez Zbigniewa Raszewskiego życia teatralnego Genewy w wycinku obejmującym lata pobytu Słowackiego w Szwajcarii).

Zapomnieliśmy zupełnie, że poza granicami dawnej Rzeczypospolitej roz-

kwitło od schyłku epoki stanisławowskiej piśmiennictwo polskie na obczyźnie: w rozmaitych nurtach i postaciach. Wagę dokumentu stanu rzeczy i nastroju chwili posiada twórczość więzienna — od Niemcewicza i Kołłątaja poczynając. Czasami ktoś zerknie w kierunku Syberii, ale utwory zesłańców kaukaskich nie zainteresowały dotychczas nikogo. Zupełnie inny rodzaj literackiego dokumentu stanowią zapiski tych — często okazjonalnych — pisarzy, którzy znaleźli się za granicą dobrowolnie i na czas jakiś: relacje z podróży, listy menippejskie, listy poetyckie, diariusze (nieraz teksty nie związane z konkretnymi wydarzeniami, mające charakter medytacyjno-refleksyjny). Za bodaj najciekawszy nurt piśmienniczej aktywności poza granicami kraju uznać wypada poczynania ludzi, którzy nie chcieli lub nie mogli (to częściej) wrócić. Od lat obraca się hasłem Wielkiej Emigracji — wstydzić się należy, iż nie pamiętamy pracy i osiągnięć emigracji przedlistopadowej: zapoczątkował ją *exodus* studentów po rozbiu stowarzyszeń akademickich w Warszawie, a rozmiary jej powiększyły śledztwa i procesy członków Wolnomularstwa Narodowego, Związku Wolnych Polaków, Towarzystwa Patriotycznego. Wysiłki owej emigracji zmierzały do zaprezentowania opinii europejskiej prawdziwego oblicza polskiej historii i kultury. Tylko przeglądając prasę niemiecką, francuską, włoską łatwo zauważyć efekty szeroko zakrojonej roboty: artykuły i rozprawy wielu młodych ludzi. Byli wśród nich emigranci z przypadku (np. Józef Brykczyński), z celowego zamysłu, w tym „agencji” Lelewela (np. Bernard Zaydler), z konieczności (np. Teodor Morawski). Ich kontakty, powiązania, działalność oraz efekty tej działalności — to do tej pory wielka biała plama.

Źródła tego, co w kraju, często można odnaleźć poza krajem — zwłaszcza w warunkach niewoli.

Jest jednak i tak, że nie dostrzegamy, badając kulturę i literaturę początków w. XIX, krajowych źródeł stanu rzeczy. Wspomniałem już o edukacji szkolnej — a przecież i domowa winna stać się obiektem zainteresowania. Jeżeli poszukujemy mechanizmów takiego, a nie innego ukształtowania wstępujących pokoleń, pochylić się musimy nad ówczesnymi podręcznikami i poradnikami. Jak na razie, w kręgu uwagi są ciągle i niezmiennie opracowania teoretycznoliterackie 5 autorów: Leona Borowskiego, Euzebiusza Słowackiego, Józefa Franciszka Królikowskiego, Ludwika Osińskiego, Józefa Korzeniowskiego. Trudno dociec, z jakich powodów wyeliminowano autorów bardzo popularnych podręczników szkolnych: Tadeusza Szumskiego i Pawła Chrzanowskiego. Sądzić należy, że wpływ na praktykę literacką miały nie tylko podręczniki o charakterze teoretyczno-normatywnym (najczęściej kodyfikujące zasady dominującej i upowszechnionej już estetyki), ale również poradniki zawierające wskazówki, jak powinien wyglądać dany rodzaj wypowiedzi, połączone z prezentacją wzorów (szczególnie charakterystycznym przykładem — listowniki). O tych opracowaniach zapomniano niemal całkowicie.

Teren o wyjątkowej randze dla badań literaturoznawczych stanowi prasa. Ta „codzienna” jest kopalnią bezcennych informacji: o ruchu wydawniczym, o absolwentach szkół i uczelni z danego rocznika, o wydarzeniach prowokujących lub objaśniających okazjonalną twórczość polityczną, o sprawach natury towarzyskiej, obyczajowej, rodzinnej nawet (przykładem wyłaniające się z powiadomień w „Gazecie Warszawskiej” perypetie z dziedzictwem Cypriana Godebskiego, trwonionym przez żonę).

Cóż dopiero mówić o wartości i zyskach czerpanych z dokładnej analizy periodyków upowszechniających literaturę (tu wspomnieć wypada, iż obie gazety warszawskie drukowały ważne okolicznościowe utwory — i właśnie tam należy szukać określonych pierwodruków; mogło zdarzyć się i tak, jak w przypadku Kantorberego Tymowskiego — iż jego dorobku nie sposób skompletować bez przejrzenia „Gazety Warszawskiej”).

Periodyki literackie, wcale liczne, choć nietrwałe w pierwszych latach porozbiorowych — rozkrzewiły się bujnie po Kongresie Wiedeńskim na ziemiach ówczesnej i dawnej Polski. Pamięta się o nich, sięga po pewnego typu materiały, ale rzetelna analiza to ciągle w odniesieniu do większości tytułów zadanie do wykonania. A uzmysłwić sobie należy, że prasa literacka to teren, na którym objawia się atrakcyjność tego, co za miedzą; że to miejsce debiutów, ale i utrwalania pozycji; że w prasie literackiej równolegle przebiegały procesy upowszechniania i kosztnienia konwencji oraz modyfikacji czy wręcz odrzucania „obowiązującej” estetyki. Jak i gdzie drgały szale, jak wyglądała mapa akcentów? Co w danym czasie w ostatecznym bilansie otrzymywała coraz wyraźniej występująca i coraz liczniejsza klientela pism literackich? Jaki wpływ wywierała aktualna „oferta” na adeptów literatury?

Lektura dorobku pisarzy tygodnikowych uświadamia, iż oto na początku w. XIX mamy już do czynienia z twórczością różnego rodzaju i że postrzeganie jej w kategoriach ówczesnych: wymowy i poezji (mowy wolnej i poezji), nawet po wprowadzeniu w ów podział dokonywanych wtedy modyfikacji — jest poznawczo bezwartościowe. Ale także zastosowanie kryteriów późniejszych, jakichkolwiek: literatury pięknej czy zgoła arcydzieł — prowadzić musi do efektów, jakie dało „badanie” puścizny polskiego romantyzmu.

Początki zostały zrobione. W piśmiennictwie epoki stanisławowskiej wyodrębniony został i doczekał się solidnych studiów nurt okolicznościowej literatury politycznej. Porozbiorowa twórczość o tematyce politycznej stała się terenem kilku ledwie rekonesansów, ale celowości kompletnego jej opracowania nikt już chyba nie kwestionuje.

Aliści to jedna tylko działka. Czeką na śmiałków spokrewniona z literaturą polityczną, lecz z nią nie tożsama, twórczość konspiracyjna. Ciągle pozostaje poza zainteresowaniem badaczy rękopiśmienna puścizna środowiskowo-literacka rozmaitych grup, stowarzyszeń, koterii. Nie można w nieskończoność udawać, iż nie istniało i nie oddziaływało coś takiego, co dałoby się określić — bez ukontentowania — mianem literatury kościelnej; chodzi głównie, rzecz jasna, o kazania. I na styku instytucji kościelnych oraz świeckich — twórczość funeralna (ileż można się dowiedzieć porównując np. dwie mowy pogrzebowe po śmierci Józefa Poniatowskiego: „świecką” Franciszka Morawskiego i „kościelną” Jana Pawła Woronicza; *Nowy Korbut* notuje 98 tytułów druków ulotnych i zbiorów kazań, mów, pochwał).

A twórczość ludowa — można przecież i należy w pierwszej kolejności prześledzić relacje między poezją profesjonalistów a dorobkiem niewykształconych anonimów, utrwalonym przez XIX-wiecznych zbieraczy.

I kolejny obszar tekstów w sferze kontaktów wielu nurtów oraz odmian literatury — melika. Niezwykle różnorodna i bogata w całych dziejach naszej kultury i literatury, a będąca tradycyjnie w pogardzie u literaturoznawców. Za

znamienny i pikantny przykład rozbratu uznać można to np., że przy okazji trzeciomajowej rocznicy nikt z badaczy nie podniósł faktu, iż Krasicki oba swoje okolicznościowe teksty napisał miarą wierszową, która umożliwiała śpiewanie ich na szczególnie szacowną melodię polskiego Oświecenia. Równie znamienne, że najbardziej nowatorska, moim zdaniem, praca dotycząca Oświecenia opublikowana w r. 1990², analizująca zaplecze melodyczne pieśni politycznych doby stanisławowskiej, zawierająca m.in. zapisy nutowe 41 melodii z wariantami — pozostała, jak się wydaje, nie zauważona.

² L. Cieślak, *U źródeł nurtu narodowego w muzyce polskiej. Z okazji 200-lecia Konstytucji 3 Maja*. Łódź 1990.